Nr. 22. Kraków, Czwartek 1 Czerwca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, **kwartalnie** —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, **kwartalnie** —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Hr. Thun dogorywa politycznie. Może już w tej chwili przestał być ministrem i zaniechał fuszerki, na której się nie rozumiał wcale. Najdłuższy ten (metrem mierząc) minister, jakiego Austrya miała, nie należał wcale do najmądrzejszych... Pod jego też panowaniem zakwitł ów § 14, który dusi dziś państwo i tłumi życie polityczne narodów.

Hr. Thun nie mógł zrozumieć, że Austrya musi mieć parlament, bo inaczej rozpadnie się na szereg zupełnie sobie obcych prowincyj, rządzonych przez mniej lub więcej czyste kliki. Austrya jako państwo, chcące w szeregu innych podołać swoim obowiązkom i rozwinąć się pod względem politycznym, czy ekonomicznym, potrzebuje parlamentu coraz bardziej rosnącego w potęgę, bodaj moralną. Urzędowym tytułem „Austryi" jest przecież nazwa: „Kraje zastąpione w Radzie państwa", a nie: kraje rządzone § 14!

W ostatnich czasach zwłaszcza, kiedy robotnicy po raz pierwszy wysłali swoich posłów do parlamentu, zwrócił lud bardzo pilną uwagę na to, co tam się rozgrywa. Można było z góry przewidzieć, że minister, który rozpocznie walkę z parlamentem i to walkę o jakąś rzecz niesprawiedliwą i szkodliwą, że ten minister runie jak długi, prędzej czy później.

To też Badeni był odstraszającym przykładem dla rozumniejszych polityków. Ale nie dla hr. Thuna!... Aby przeforsować ugodę węgierską wbrew interesom ludów austryackich, aby wreszcie dać sobie rady z trudnościami rządzenia, hr. Thun pozbył się parlamentu, zamykając go zaraz w lipcu 1898 r. Tymczasem musiał go znów we wrześniu otworzyć na nowo, aby w grudniu, a potem w styczniu znów posłów do domu rozesłać. I znów zdawało się, że hr. Thun może rządzić wygodnie państwem bez parlamentu, a tymczasem w całej sile i pełni swojej władzy hr. Thun nie ma żadnego znaczenia czy to wobec Węgrów, czy zresztą wobec jakiejkolwiek większej sprawy państwowej. Najwybitniej okazało się to na stosunku do Węgier.

Na Węgrzech, gdzie parlament jest zbiorem przywilejów, ma on przecież wraz z rządem stokroć większą siłę moralną, niż wszyscy hrabiowie i książęta w Austryi, którzy pozbyli się parlamentu, aby — umrzeć na suchoty polityczne! I teraz gdzie Węgrzy chcą na Austryi zrobić bezczelnie dobry interes, tj. wziąć na swój użytek pieniądze Austryi aż do r. 1911, a w zamian za to zamknąć może już w r. 1903 swoją granicę dla austryackich towarów, teraz pokazuje się, że hr. Thun jest zerem wobec węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella. Ten opiera się o parlament, hr. Thun nie ma za sobą nikogo.

Najgorzej na tem Austrya wychodzi; bo czy jeden hrabia prędzej, czy później spadnie z swego fotelu ministeryalnego, to nikogo nie obchodzi, ale czy państwo da się poprostu ograbić Węgrom, czy nie, to kwestya kieszeni milionów ludzi na długie lata.

I nic dziwnego, że nawet najdziksi zacofańcy, najgorliwsi lokaje rządu, nasi panowie z Koła polskiego, zaczynają pocichu przebąkiwać o zwołaniu parlamentu... Każdy czuje, że parlament, a nie żaden czeski, niemiecki, czy polski hrabia, jest wyrazem życzeń, dążeń i interesów państwa. Kto ten parlament zbeszcześcił, puszczając nań policyę, jak Badeni, albo kto wobec tego parlamentu stanął bez programu i bez rozumnego słowa, jak hr. Thun, ten musi odejść w odstawkę, bo parlament to coś więcej, niż chwilowe skupienie prawodawców; to możność rozwoju politycznego dla milionów obywateli.

Kto nieudolną ręką umiał tylko zamykać drzwi parlamentu, to niechaj zostanie portyerem, a nie ministrem. Lud musi dojść do słowa, bo tu o jego najżywotniejsze interesy sprawa się toczy; im prędzej zwołają parlament, tem prędzej państwo uzbroi się przeciw bezczelnym żądaniom węgierskich polityków; dla utrzymania zaś „wielkiego" hr. Thuna nie warto Austryi poświęcać ani jednego podatkowego grajcara, bo dzięki Bogu jeszcze w Austryi nie zabraknie hrabiów na ministrów i można ich zawsze dostać po dwanaście na jeden tuzin.

§. 14 jako środek rządzenia bez parlamentu przejadł się już wszystkim; wszyscy też wołają: precz z §. 14., precz z rządem nieparlamentarnym!

Z obozu rusko-ukraińskich radykałów. Po groźnych wybuchach oburzenia na socyalną demokracyę za dyskusyę na konferencyi krakowskiej, nastąpił w partyi radykalnej jakiś dziwny niepokój, jakaś niepewność i trwoga. Zarząd partyi począł zastanawiać się, czy rzeczywiście byłoby taką zbrodnią, jeśliby partya wyznająca zasady naukowego socyalizmu przystąpiła do socyalno-demokratycznej organizacyi, tworząc w wielkim łańcuchu międzynarodowym nowe ogniwo narodowościowe, socyalistyczną partyę rusko-ukraińską. Może być, że wieczne alarmy i przestrogi przed zamachem polskich socyalistów na odrębność rusko-ukraińskiej partyi radykalnej okazały się równoznacznemi z narzekaniami różnego rodzaju patryotów polskich na germanizacyjną intrygę socyalnej demokracyi, albo z podobnemi napaściami teutońskich patryotów na zdradę, jaka kryje się w socyalizmie na korzyść zareńskich wrogów...

Odbyły się dwa poufne zebrania radykałów. Przed dwoma tygodniami obradował zarząd partyjny nad kwestyą, czy partya ma przybrać wyraźnie nazwę socyalnej demokracyi i odpowiednio do tego skierować swą polityczną działalność, czy też ma pozostać dalej w socyalistyczno-radykalnym półzmroku, w którym Okuniewskiego trudno odróżnić od Wityka. Zarząd przychylił się na lewo; 4 głosami przeciw 3 postanowił zaproponować zaznaczoną wyżej zmianę. Dwaj członkowie zarządu wstrzymali się od głosowania. Uchwała ta zarządu była tylko wstępem do dalszej akcyi. Na 21-go maja zwołano mężów zaufania z prowincyi i przedłożono im projektowaną przez zarząd zmianę.

Była to do pewnego stopnia dyskusya nad kwestyą życia lub śmierci partyi radykalnej; w każdym razie na porządku dziennym stała kwestya, czy dotychczasowy charakter partyi, jej dotychczasowe formy organizacyi i działalności mają pozostać niezmienne, dawne. Dyskusya była ożywiona i gorąca. Nadesłano z prowincyi wiele pism; oprócz „inteligentów" było kilku włościan, którzy w debatach zaznaczyli się bardzo wybitnie.

Za zmianą w kierunku ku socyalnej demokracyi oświadczyli się między innymi Szmigielski ze Zbaraskiego i Nowakowski z Przemyskiego; oprócz nich poseł Jarosiewicz, Michał Nowakowski — ogółem 6 głosów. Sprzeciwiło się zmianie 7 członków poufnego tego zjazdu; między innymi Franko, Pawlik, Daniłowicz, Trylowski, a nadto nadesłali w tym duchu pisma Sandulak, Borodajkiewicz i inni. Dwóch uczestników zjazdu zajęło znów pozycyę wyczekującą.

Rezultat głosowania był w ten sposób drugim razem odmienny, niż na posiedzeniu zarządu partyi.

Ale ostatecznie 6 głosów przeciwko 7 głosom w kwestyi „być lub nie być", nie może być wygraną dla zwolenników status quo. Mniejszość opuściła salę obrad, zaznaczając, iż uważa siebie za socyalnych demokratów i chce zerwać z tradycyą wiecznego omijania stanowczych momentów zasadniczych w organizacyi i działalności partyi.

A więc ostatecznie doszło do tego, do czego z natury rzeczy dojść musiało. W partyi w jej dotychczasowej postaci pozostali ludzie albo wrodzy socyalizmowi, albo też przyzwyczajeni zanadto do dotychczasowej formy życia partyjnego. Ludzie zdecydowani, nie lękający się konsekwencyi, wystąpili z partyi.

Co powiedzą na to dotychczasowi radykali? Co pocznie zarząd wobec tego, iż tyle dzielnych sił usunęło się z partyi? Co zrobią teraz secesyoniści? Wszystko to najbliższa przyszłość okaże. W każdym razie ciekawa rzecz, że już dziś konserwatywne ruskie pisma piszą o intrydze polsko-żydowskiej, o płatnych agentach polskiej socyalnej demokracyi itd. w nieskończoność. Spodziewamy się, że tak jak polskich socyalistów nie zraziły ujadania szowinistów na temat wysługiwania się Wolfom i Schönererom, tak też i rusko-ukraińscy socyaliści teraz zwartym szeregiem wystąpią w pokaźnej liczbie na widownię polityczną.

Rusko-ukraińscy socyaliści byli w naszych organizacyach już i przedtem; działali już i przedtem, walcząc ramię przy ramieniu obok nas. Gdy

Zygmunt Niedźwiecki.

KARYERA.

Szkic.

(Dokończenie).

...Ściągnąłem jednak cugle ckliwości. Para ta nie jest przecie niczem nadzwyczajnem. Miliony kobiet młodych i ładnych oddaje rękę mężczyznom brzydkim i chorym. Niedobór jest pozorny. Różnice ograniczają się do powierzchowności i wieku małżonków, ich dusze są pokrewne. Takie znajdują się zawsze. Piękność młodych kobiet, których los nie jest jeszcze rozstrzygnięty, nie ma w ogóle nic wspólnego z ich wewnętrzną wartością.. Najpiękniejsza amfora zamiast wonnego balsamu wypełnioną być może.

...Ale daremnie starałem się zagłuszyć wewnętrzny protest. Moja wyobraźnia... moja estetyka... etyka, czy po prostu moje nerwy nie dały się przekonać sofizmatom praktycznej tolerancyi. W nowym tumanie dymu — ach! ta kawa!... ta czarna kawa!... — garbus powrócił, aby przed memi oczyma porwać w objęcia żonę. Wielkogłowa zmora z widm tyfusowych, jak krab, jak olbrzymi pająk z potworną maską ludzkiego szkieletu, rzucił się na to czarujące dziewicze ciało, porwał ten kwiat w swe chciwe szpony, wbił się wśród konwulsyjnych drgawek guzem garbu w liliowe pączki jej piersi i miął, plamił, targał jej rozkwit swoją małpią szpetnością, jej zdrowie swoim półtrupim rozkładem, w tryumfalnym akcie poślubnego uścisku zaznaczając swe prawa drogo nabyte. A ona nie odczuwa szkarady!... nie może, nie chce odepchnąć jego wstrętnych ust, zgnilizną ziejących, bo ją zasypał klejnotami, bo ją kupił zapisem kamienicy, a całe miasto, wszystkie bezmyślne nałożnice i kandydatki na nie, trzy czwarte tych, które tam spacerują, strojąc miny aniołów przy akompaniamencie muzyki — z zazdrością na nią patrzą i każda z tych samic, gotowa jak zniewagę, z świętem oburzeniem, odtrącić pocałunek mężczyzny, któryby dla niej nie miał nic prócz miłości, odda się jednak za cenę dwa i trzy razy niższą niż Józia kalece, starcowi, wiedząc z góry, że całe stada jej sióstr pochwalą jej krok i zazdrościć jej będą „karyery". Czy fakt ten jaskrawy, powtarzający się codzień po tysiąc razy w mniej lub więcej zamaskowanej formie, nie czyni na tobie żadnego wrażenia?...

...I co się może urodzić — powiedz mi — z pocałunku dogorywającego potworka, zastępującego połyskiem biżuteryi porywającą wymowę miłosnego szeptu, z tą lalką czystą, a bezwstydną, głupią a wyrachowaną, co — jeżeli nie kretyn albo szubrawiec, nieunikniony płód prostytucyi?

...Bo panna Józia jest kokotą! tak jest! i gorszą od notowanych. Tamte, sprzedając się za bezcen całemu światu, z szyldem upadku na jaskrawo malowanych twarzach, cierpią za swój bezwstyd całe życie, kopane przez wszystkich na każdym kroku. Ta — wysoko podniesie swe czoło wszeteczne, używać będzie ogólnego szacunku i sympatyi, ponieważ umiała sprzedać się sto razy wyżej swej wartości — jednemu. A zgnilizna jej ludzkiej duszy — jeżeli wolno w niej duszę ludzką przypuścić — nie kończy się na niej samej, ogarnia i utrwala się we wszystkich, którzy pomagali jej w tym czynie, którzy patrzyli nań, wiedzieli o nim, aprobowali go i głosić będą jako szczyt dążeń życiowych... Choroba nie ogranicza się do miejsca usadowienia wrzodu, wchodzi ona w krew, przenika cały organizm i szerzy się na inne – ponieważ na jady moralne nie rozciągnięto lekarskiej opieki, pozwalając je rozpowszechniać swobodnie prostytucyi wolno praktykującej.

...Sądzisz, że przesadzam? nieprawdaż?... Przesadą wydaje się nam wszystko, co sięga po za promień naszych powszednich spostrzeżeń i refleksyj.

...Nie potępiam ich jednak bezwzględnie. Czyż one temu winne, że są takiemi? Urobiły je wieki, myśmy je pchnęli na tę drogę i nie pozwalamy z niej zejść. Cóż dziwnego, że ulegając przemocy, poszły nią. Większość ludzi — jak kula — leci w kierunku pierwszego impulsu.

...Tak jest, uderzmy się w piersi. W krwiożerczej walce samolubstw o pieniądz, tę cywilizacyjną formę żeru, zaprzągłszy się fanatycznie w psi kult złota, my, my sami zdeprawowaliśmy kobietę, wyzuwszy ją z wszystkiego,

ich będzie więcej, powitamy radośnie ich zastępy, a wobec napaści wrogów przypomną sobie tak, jak i my sobie przypominamy wciąż słowa włoskiego poety, cytowane przez naszego mistrza:

„Idź swoim szlakiem i pozwól niech ludzie sobie mówią“. („Segui il tuo corso et lascia dire le gente“ *Dante).*

Proszę czytać!! Dyrekcye szkół średnich w następujący sposób dbają o oświatę swoich uczniów:

„Do uczni wszystkich klas!“

„Ponieważ wykłady t. zw. Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza obliczone na szersze warstwy społeczne, nie mogą się oglądać na potrzeby młodzieży szkolnej i zakres wiedzy przystosowanej do jej pojęć, a nie zawsze liczą się z wymogami wychowawczymi, przeto nie wolno uczniom na te wykłady uczęszczać o ile by w naszem mieście miały się odbywać.

Kraków, dnia 18 maja 1899.

Kulczyński“
(dyrektor gimnazyum).

Jeszcze Uniwersytetu Mickiewiczowskiego niema w Krakowie, a już biednym uczniom zabraniają słuchać jego wykładów. Zakuci w śmieszną nieraz „mądrość“ gimnazyalną, polegającą na tem, że rozumieją tylko jedną książkę, tj. urzędowy podręcznik, zastraszeni karami, zahukani przez katechetę, nie wezmą uczniowie udziału w wykładach, gdzie ma odżyć wiedza dla szerokich warstw społecznych... Chińszczyzna podręczników łaciny i greki, papierowe formułki matematyki, banalne „definicye“ innych nauk, zawarte zawsze w nietykalnych podręcznikach, to tylko wolno czytać, tego tylko uczyć się wolno. Niema tu historyi Polskiej, a jest historya „kraju rodzinnego“, niema tu historyi ludów, a jest genealogia domów panujących i spis bitew, niema życia, a jest papier i to szara bibuła gimnazyalna, uświęcona formułkami, przepisami „wychowawczymi“ i autorytętem, nieważnym już dawno w nauce pozaszkolnej. Po ośmiu latach takiej „tresury“, uczeń nie da sobie rady z najdrobniejszym rachunkiem, z najprostszem prawidłowem uogólnieniem, którego nie było w „podręczniku“. Ale mimo to, na każdym kroku woła się tym tysiącom chłopców: „Nie wolno Wam patrzeć na świat, na przyrodę, na życie inaczej, niż pozwala nasza urzędowa nauka szkolna!“

Spowiedź posła Wiktora.

Jako dokument rozkładu galicyjskiej szlachetczyzny, podajemy poniżej odpis listu p. Józefa Wiktora, w sprawie jego fałszerstw wekslowych. List odsłania sferę lichwy i tych zbrodni, któremi rozbrzmiewa głośno Galicya. Nie drukujemy go dla „senzacyi“ i szanujemy lepsze ludzkie uczucia u nieszczęsnego samobójcy, a dla informacyi dodamy, że rodzina nie chcąc płacić fałszywych weksli p. Wiktora, załączyła ten list do aktów Sądu krakowskiego, gdzie go przy licznych rozprawach wekslowych publicznie odczytują.

List brzmi:

„Do majora P...“

Najszanowniejszy Panie Majorze!

W pańskie prawe, nieskazitelne ręce składam wyznania straszne, którychbym za życia nigdy nie śmiał wyznać. Schodzę z tego świata, bo nie mogę dać rady okropnym skutkom mojej lekkomyślności. Popełniam przeto nową zbrodnię, ale wyjścia innego nie mam — honoru nie uratowałbym już w żaden sposób. Nie dosyć, że wciągnąłem żonę do podpisywania mi weksli nad możność ich pokrycia przezemnie, bo na przeszło 70.000 fl. Spis tych weksli w kasie (tresor) jest dokładny. — Oprócz tego są w obiegu weksle moje, gdzie podpis Olgi jest fałszywy przezemnie podrobiony. Do tego oszustwa popchnęli mnie lichwiarze, nie przyjmując moich własnych weksli, niemal poddając myśl dopisywania żony. Popełniwszy tę zbrodnię, nie jestem w stanie z niej wybrnąć. Próbowałem gry hazardownej; to się nie powiodło. Widzi więc p. major że muszę umierać bo: za życia, musiałaby żona albo przyjmować te podpisy za dobre i siebie i dzieci zrujnować, — albo czekałby mnie kryminał — zaś gdy umieram i o uratowaniu dobrego imienia nie ma już mowy — musi i powinna tylko za te podpisy gwarantować, które własną ręką położyła; tutaj także jest ona ofiarą mego nadużycia — ale choć nie takiej zbrodni, która wieczną przepaść między nami zrobi. Zaklinam więc p. majora na wszystko co mu drogie — na życzliwość dla Olgi dzieci — nie dozwól jej płacić tego, co nie powinna, choćby się ją miało kuratelarnie lub w inny sposób zmusić. Niech nademną złamie się laskę, oszustowi i złodziejowi nic się nie należy, prócz pogardy. Swoją drogą jestem przekonany, że na wekslach moich własnych będą żydki teraz dopisywać podpis Olgi i na mnie to składać, bo już tak robili i weksle wymazywane i wycinane oddawali — z pewnością to się stanie; więc już nie tylko moje, ale lichwiarzy oszustwa ma ona pokrywać ??! Niech obrany adwokat lub kurator każdy weksel bada, a fałszywe odmawia i wykaże — spis prawdziwych zostawiam w kasie — może znajdę czas i tu go jeszcze dołączę — wszystkie inne, jeżli się okażą, są fałszywe. Aby skończyć z tą obrzydliwą sprawą, donoszę, że wszystkie weksle znajdujące się u X... w Krakowie z podpisem Olgi są sfałszowane — wiele weksli w bankach sfałszowane przezemnie — nawet w Kraj. Kred. i stow. zaliczkowych. Weksle w Rzeszowie eskontowane są prawdziwe, u X... u Z.. przez X.... u Z... są prawdziwe. Weksli fałszywych moją ręką podrobionych będzie około 45.000 zlr. ale z pewnością wiele jeszcze żydki podrobią. — N. N. z X... wiem, że to robił. Podobno w Tarnowie jest weksel na 3 000 zlr. na którym dopisał Olgę. A jeźli do tego czasu będzie w areszcie, to nie potrafi ściągnąć i wymazać. Na miłość boską i wszystko co ma się najświętsze, nie dopuście do tego, aby teraz gdy już wiecie, kim byłem — próbować ratować moje imię — to się nie uda — a ruina i w obec dzieci straszna odpowiedzialność. Olga nie potrzebuje zeznawać i przysięgać — to rzeczoznawcy łatwo poznają; niezgrabne fałszerstwo, o którem żydki z pewnością wiedziały. N. N. z X. to wiedział i Z... także, — nie ma ich co żałować, to łotry wielkie.

(Następuje ustęp o prywatnych stosunkach. *Red.)*

Przepraszam Was za te trudy i przykrość i sromotę, nieśmiem i godzien się nie czuję rąk waszych ucałować. *Józef.*

Proszę mnie nie szukać.

Załącznik: Chociaż długi z marca i kwietnia są u Olci, dołączam oryginalną notatkę (nie zawadzi litery **Af** lub **Of** znaczy że podpis fałszywy. **Ae** prawdziwy. Co za wstyd!!

22 marca 1899.

Of Landau Tarnów 2500“.

Uwagi godnem jest, że o lichwiarskich fałszywych, czy prawdziwych wekslach dowiedział się świat w parę tygodni po samobójstwie; natomiast do dziś dnia niewiadomo, ile weksli fałszywych jest w publicznych instytucyach kredytowych w kraju. Ponieważ niektóre z nich opierają się o pieniądze podatkowe, więc wskazanem byłoby publiczne stwierdzenie wysokości szkód, zrządzonych przez fałszerza.

Tak kończą nasze „podpory społeczeństwa“, nasi „urodzeni przewodnicy“...

Chłopi galicyjscy w Hawaii.

W lutym br. obiegała prasę naszą wiadomość o rozpaczliwem położeniu chłopów galicyjskich, zwabionych podstępnie do Honolulu, a traktowanych przez przedsiębiorców na równi z niewolnikami. W numerze 5 „Naprzod“ pomieściliśmy szczegółowy opis tych nadużyć na podstawie autentycznych informacyj. Oprócz tego tow. poseł Daszyński wystosował pismo do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, w którem zażądał, by rząd austryacki wziął w obronę swoich poddanych przed nieludzkim wyzyskiem.

Dopiero dnia 26 maja otrzymał tow. Daszyński odpowiedź na swój list. Ministeryum spraw zewnętrznych donosi, że zarządziło w urzędowej drodze zbadanie podniesionych faktów a rezultat badań przedstawia się następująco.

W r. 1898 sprowadzono do Hawaii za pośrednictwem firmy F. Missler w Bremie przeszło 200 emigrantów do robót na plantacyach trzciny cukrowej. Jeszcze w Bremie podpisali emigranci w obecności konsula hawajskiego osobiście kontrakt, sporządzony w języku angielskim, niemieckim i polskim, na mocy którego zobowiązali się pracować w Hawaii przez 3 lata. W kontrakcie tym wymienione były warunki płacy i pracy w szczegółowy sposób.

„Wobec jasnego brzmienia tych kontraktów, nie można przyjąć, by emigranci, którzy je podpisali jeszcze przed wyjazdem z Europy, nie znali wymienionych tamże warunków, (szczególnie co do czasu pracy i wynagrodzenia), a nadto musieli mieć świadomość, że nie zależy od ich woli przedwczesne odstępowanie od kontraktu“.

„Wkrótce po przybyciu objawiło się niezadowolenie wśród ludzi, zajętych na plantacyach Oahu Sugar Comp, rzekomo skutkiem złego obchodzenia się dozorców. Niezadowolenie to objawiło się tem, że znaczna część emigrantów zastanowiła pracę. Na zarzuty, przedłożone przez robotników wobec c. i k. konsula w Honolulu J. O. Hackfelda uczyniono im uwagę, że chłosta cielesna jest zakazaną, i że powinni swoje skargi przedłożyć przedewszystkiem zarządcy plantacyi, że jednak żądaniu ich co do natychmiastowego rozwiązania kontraktu, nie da się zadość uczynić. Ponieważ emigranci mimoto nie chcieli wracać do pracy, uczynili właściciele plantacyj doniesienie do odnośnych sądów, które 22 małoletnich robotników uwolniły od obowiązku pracowania, 42 zaś innych za złamanie kontraktu zamknęły do więzienia aż do czasu podjęcia pracy; — postępowanie to, jak dochodzenia wykazały, jest uzasadnione w ustawodawstwie hawajskiem.“

„Z doniesienia, wysłanego przez amerykańskiego komisarza immigracyjnego Chas. A. Petersona do prezydenta Board of Immigration, — wynika, że jakkolwiek w jednym lub drugim wypadku dozorcy na plantacyach postępowali z robotnikami ostrzej, to jednak nie złożono dowodu znęcania się nad emigrantami. Wogóle częściowe bezrobocie emigrantów da się sprowadzić do podszeptów i wpływów agitatorów... Nadto rozpuszczano w prasie rozmyślnie fałszywe wieści w pismach polskich o położeniu emigrantów galicyjskich.“

„Wobec powyższego rezultatu dochodzeń, nie widzi c. i k. Ministeryum spraw zewnętrznych żadnego powodu do dalszego wkraczania, a specyalna interwencya na korzyść emigrantów wziętą by była pod rozwagę dopiero wtedy, gdyby istniał dowód pozytywnej krzywdy, oparty na konkretnych datach.“

„Ponieważ jednak z odnośnych dochodzeń okazuje się, że c. i k. konsul Hackfeld w Honolulu, jako wiceprezydent spółki H. Hackfeld u. Co. Ltd., jest osobiście interesowanym w plantacyi Oahu, gdzie pracuje większość galicyjskich robotników ... zachodzi wystarczający powód, aby konsularne zastępstwo w Hawaii sprawowała osoba, której osobiste stosunki nie popadłyby w kolizyę z obowiązkami urzędu. W tym kierunku będą poczynione stosowne kroki.“

Tyle sprawozdanie ministerstwa. Notujemy przedewszystkiem z zadowoleniem zapowiedź, że konsul Hackfeld zostanie uwolniony od obowiązków. Człowiek, który emigrantów przybyłych doń z prośbą o opiekę, kazał sam zamknąć do aresztu, nie jest godzien pełnić funkcyi opiekuna poddanych austryackich. Prawdą jest, że emigranci zawarli kontrakty jeszcze w Bremie. Kontrakty te jednak były stylizowane, jak mieliśmy sposobność się przekonać, niejasno, a postanowienie co do 3 lat było wplecione niespostrzeżenie. Wiadomo zresztą, jak takie kontrakty się robi. Biednych chłopów, przeważnie analfabetów, okłamuje się w niegodziwy sposób a potem każe podpisywać świstek, którego nawet nie oglądali. Następnie przedsiębiorcy w Hawaii sami pierwsi złamali kontrakt przez złe obchodzenie się i znęcanie nad robotnikami. Płaca miesięczna wynosi 18 dolarów, tj. mniej więcej 40 złr.; przedsiębiorcy odciągali z tego jeszcze mnóstwo kar, za najmniejsze uchybienia, skargi itd., co w kontrakcie nie jest zupełnie przewidziane. Za każdy dzień choroby odciągali 70 cts! Wedle kontraktu (§ 4) miała trwać praca tylko 10 godzin, w rzeczywistości zaś trwa 14 godzin dziennie! Małoletnim córkom emigrantów nie wolno wychodzić za mąż poza osadą, chyba za złożeniem 120 dolarów okupu!

Krótko mówiąc: gdyby rząd austryacki chciał na seryo ująć się za swymi poddanymi, mógłby to uczynić już na podstawie powyższych paru dat, które może stwierdzić przez bezstronne śledztwo na miejscu. Inne państwa nie oglądają się na „ustawy“ w rzeczypospolitej hawajskiej, które za strejk zamykają do więzień, — jedynie austryaccy emigranci są pozbawieni jakiejkolwiek opieki!

„Polityczne i ekonomiczne położenie kraju“.

Tak brzmiał porządek dzienny zgromadzenia ludowego, które obradowało w Krakowie w poniedziałek dnia 29 maja b. r. Olbrzymia ujeżdżalnia pod Kapucynami napełniła się po brzegi; przed ujeżdżalnią stało mnóstwo ludzi, którzy z braku miejsca nie mogli się dostać do wnętrza. — Po zagajeniu wybrano przewodniczącym tow. Englischa, który powołał na sekretarzy tow. Czakiego i Bałandę. Przed przystąpieniem do porządku obrad, zabrał głos tow. Kurowski w sprawie robotników, walczących w Bernie o skrócenie czasu pracy już prawie cały miesiąc. Butni fabrykanci, tak niemieccy jak i czescy chcą głodem zmusić strejkujących do poddania się; sam minister Dipauli wzywał fabrykantów do wytrwałosci. Mowca stawia następującą rezolucyę, którą przyjęto jednogłośnie:

„Zgromadzeni na dniu 29 maja robotnicy krakowscy, wyrażają walczącym braciom w Bernie najgorętszą sympatyę i zachęcają ich do wytrwania w walce kulturnej, która przyniesie bogate owoce dla całej klasy robotniczej. Zapewniają zarazem wszelkie materyalne poparcie ich usiłowań.“

O politycznem położeniu kraju mówił tow. dr Zygmunt Marek. Mowca przedstawił, jak od czasów Badeniego wdziera się reakcya do wszystkich dziedzin życia publicznego w Austryi. Gospodarka paragrafu czternastego miała wybawić rząd z kłopotów; w rzeczywistości przysporzyła mu ich w zwiększonej liczbie, a teraz stoi gabinet Thuna przed nierozwiązalną zagadką: ugodą węgierską. Zagadka ta dałaby się rozwiązać, gdyby obradował parlament. Ogólna sytuacya rzuca swe refleksy i na Galicyę. Klika szlachecka, która zawładnęła maszyną krajową, doprowadziła kraj do ruiny, podwiązała mu wszystkie arterye publicznego życia. Sejm w ostatniej swej kadencyi służył tylko do tego, aby

---

ażeby za cenę udzielanych łask zmusić niewolnicę do oddania się temu, który ją kupił, a nie temu, dla którego sama czuje skłonność. Niewolnica zemściła się stokrotnie na władcy. Z chwilą kiedy jej powiedziano: miłość lub śmierć — oddała się cała silniejszej z obu żądzy życia i poczęła zapewniać je sobie kłamstwem, haraczem obłudnych sprzedajnych pieszczot, ponieważ ją do nich zmuszono ponieważ nie dano jej swobody wyboru, ale kazano kochać tego, co na nią rzucić raczy sułtańską chustkę swej żądzy. Tak, jeśli ogromna ilość kobiet jest złą — my sami je takiemi uczyniliśmy. Hurysa i kokota jest dziełem mężczyzny, dziełem pięści, za pomocą której urządzamy życie i rozwiązujemy subtelne zagadki.

— Jak możesz je potępiać, usprawiedliwiając zarazem.

— Bo te refleksye, dobre dla starca, kończącego na zimno rachunki z życiem, nie wynagrodzą mi mej krzywdy. Co mnie obchodzi, kto i dlaczego je przedemną popsuł — ja chcę, ja potrzebuję, ja muszę je kochać... kochać bez granic! bez pamięci! jak owad, płaz, ptak, zwierzę swoją samicę, wszystkiemi instynktami istoty mego gatunku. Ja marzyłem o nich, zanim jeszcze wiedziałem, domyślałem się, czem jest miłość. Czyż wreszcie do czego inn go rozwija nas i kształtuje natura, jak nie do spełnienia świętego mysteryum miłości? Ja dziś jeszcze, zwątpiwszy dawno o tem, abym kiedykolwiek mógł spotkać i pozyskać kobietę, oddającą się z tak czystych pobudek, z jakich ja jej pragnę, odnajduję z gniewem na dnie mej pogardy dla nich rwącą się ku nim ze wszystkich sił tęsknotę i w każdem uderzeniu serca mego powtarzający się okrzyk odwiecznego szału: kochać!.. kochać!... kochać!...

„Kochać?!.. Co za fantazye!!... One chcą żyć — jak ta Hala z listu, jak panna Józia moich poczciwych ciotek. I do którejkolwiek się zwrócisz, wszędzie spotykasz to samo: anielską minkę przedślubną, po za którą kryje się pragnienie bezczynnej egzystencyi i namiętność do szmat.

„Czy jednak kwestyę miłości nie najrozumniej rozwiązali Turcy, kupując sobie kobiety jak konie na jarmarku, chowając je pod kluczem i za pomocą bata regulując swoje małżeńskie stosunki. Ci przynajmniej są konsekwentni. Przyjąwszy otwarcie, że kobieta jest tylko miłą zabawką, ją i siebie ochronili raz na zawsze od wszelkich nieporozumień.

pokryć z pieniędzy podatkowych zbrodnie kliki badeniowskiej; narzucono 35 milionów ludności, dla pokrycia brudów Kasy oszczędności. Rozdrapano tam więcej niż 7 milionów; 17 milionów, a może i więcej wpadło bezpowrotnie w kieszenie kliki badeniowskiej. A równocześnie w odpowiedzi na żądanie reformy wyborczej odpowiedziano jakby na kpiny ustawą kagańcową Urbańskiego. Nasze władze polityczne przyczyniły się również do obecnego stanu swoją bezczynnością. Od lat wielu kradły i fałszowały weksle różne draby uksiążęcone; tylko w „Gazecie lwowskiej“ pojawiały się urzędowe zaprzeczenia. *(Wesołość).* Władze nasze, które były tak gorliwe w czasie stanu wyjątkowego, że nawet szubienice trzymano w odwodzie tam, gdzie wystarczyłyby reformy społeczne, — władze nasze nie zamykały szlachetnie urodzonych oszustów. Nic dziwnego, że nędza w kraju rośnie, a stosunki zarobkowe pogorszyły się ogromnie. Cała mądrość miarodajnych czynników polega na forytowaniu klerykalizmu, tego ostatniego środka do zwalczenia ruchu ludowego Ostatni wiec katolicki we Lwowie wykazał jednak, że klerykalizm, mimo poparcia ze strony policyi i wojska, niema wśród szerokich mas ludu żadnego wpływu. Klerykalizm chce zatruć i wypaczyć młody ruch ludowy; będziemy zwalczać zawsze i wszędzie tych faryzeuszy, którzy bezczeszczą wzniosłe idee Chrystusa. Mowca kończy wezwaniem do walki przeciw gospodarce szlacheckiej pod sztandarem socyalnej demokracyi. *(Burzliwe oklaski).*

Następnie przemówił tow. poseł D a s z y ń s k i. Ci, którzy głosili ludowi posłuszeństwo, poszanowanie praw itd., okazali się zwyczajnymi złodziejami lub patronami złodziejów. *(Wesołość).* Wobec zgnilizny u góry pozostaje tylko lud, który wywiedzie kraj z bagna. Jak straszną jest nędza w kraju, dowodzi obliczenie ministerstwa skarbu, wedle którego w Galicyi liczącej 7 milionów mieszkańców jest tylko 56.000 ludzi, mających rocznego dochodu więcej niż 600 złr. Jedynym artykułem eksportowym z Galicyi są biedni chłopi i dziewczęta, które niesumienni handlarze wywożą do wszystkich stron świata. Nie mamy już niczem handlować, jak tylko ciałem i duszą naszego ludu. Ludność odżywia się źle, przez większą część roku chodzą ludzie boso. Tyfus plamisty i głodowy grasuje na przemiany. Rozruchy głodowe przesunęły się przez cały kraj zeszłego roku; obecnie mamy je w Borysławiu. Skutkiem krachów ustał prawie zupełnie ruch budowlany. Starosta Beneszek radził chłopom głodującym, aby jedli łobodę i inne zielska przydrożne. Na takich umundurowanych botaników płaci lud podatki!

Gospodarka szlachecka rujnuje kraj. Za prawo propinacyi dostali szlachcice nasi 68 milionów. Pieniądze te przegrali w karty i przehulali; dla podniesienia przemysłu w kraju nie zrobili nic. Dziś, kiedy już publicznie kraść nie można, zaczęli okradać pocichu publiczne kasy. *(Wesołość).* Zaczęło się to od K i e s z k o w s k i e g o. Potem S z a ń k o w s k i ukradł 60.000; jeszcze teraz wysprzedają w sklepie w rynku w Krakowie tanie koszule i szkarpetki. *(Wesołość).* Fr. J ę d r z e j o w i c z, brat ministra oszukał ludzi na krocie guldenów. Poseł W i k t o r, najpiękniejszy mężczyzna w Kole polskiem *(Wesołość)* oszukał nawet żydowskich lichwiarzy. *(Wesołość).* Ten szlachetny kawaler prowadził skrupulatny wykaz fałszowanych weksli. Dr. K r z y ż a n o w s k i, naturalny brat Badenich zastrzelił się, gdyż nie mógł więcej popełniać zbrodnie na spółkę z Marchwickim. W Przemyślu, p. Amort, ogólnie szanowany obywatel, doił kasę oszczędności przez 18 lat. *(Wesołość).* Defraudanci cieszą się ogólną bezkarnością. Ostatni z nich, Deiches, posyłał nawet korespondentki z widokami swoim wierzycielom. *(Wesołość).*

Gdy wyłoni się jakieś nowe oszustwo, zaprzecza regularnie temu „Gazeta lwowska“ Potem ogłaszają dzienniki konserwatywne, że jest jeszcze fundusz rezerwowy, a gdy ten nie starczy, to przecież sejm uchwali gwarancyę! W ten sposób tworzy się premie na złodziei! Obrachujemy się z tymi panami przy najbliższych wyborach. (Oklaski.)

Mamy w kraju wprost całe organizacye złodziejskie. Bank włościański, założony pod protektoratem ks. Adama S a p i e h y, który na spółkę z Marchwickim, Krzyżanowskim i Zgórskim 40 tysięcy rodzin chłopskich przepędził z torbami. Od 15 lat do dnia dzisiajszego ciągle odbywa się licytacya chłopów. Zdarzają się wypadki, że na 100 złr. długu było 200 złr. procentu! Ten sam ks. Sapieha założył też z tymi samymi wspólnikami Bank kredytowy, do którego musiał teraz dołożyć $2\frac{1}{2}$ miliona. Dalej cała masa drobnych bankructw. Wszystko to zdyskredytowało Galicyę do reszty. Stosunki kredytowe w Galicyi są obecnie tak utrudnione, że wszystko znajduje się w zastoju, co odbija się przedewszystkiem na ludności pracującej. Ojcem tej korrupcyi jest Kazimierz Badeni. W roku 1894 chwalił się ze swoją wy tawą krajową, której deficytów jeszcze dotychczas nie pokrył. Badeni wiedział za czasów swego namiestnikowstwa o szwindlach w Kasie oszczędności w funduszu propinacyjnym. Jeszcze niedawno był on bożyszczem, bohaterem słowiańskim, któremu robiono owacye. Socyalni demokraci występowali przeciw niemu tak samo, jak teraz przeciw patronom złodziejów. *(Oklaski)* Teraz chce Badeni jechać do kąpiel *(wesołość)* Ten ulubieniec Słowian otarł się rękawem o kryminał (wesołość.)

Gospodarka k a s c h o r y c h n a p r o w i n c y i, w których niema socyalnych demokratów, powinnaby już dawno być przedmiotem dochodzeń karnych, — gdyby władze spełniały swoje obowiązki. Za to, gdy są wybory do kas, popierają władze wrogów robotniczych. W Podgórzu np. rozpiera się szeroko w kasie jakiś spensyonowany oficer podczas gdy delegaci robotników muszą stać po kątach. Tego pana forytuje starosta Starzeński. W Jarosławiu, Stanisławowie popełniają ci panowie defraudacye w kasach, a władze nie wkraczają wcale. W gminach wiejskich forytuje się na wójtów lizunów pańskich, którzy rozdrapują majątek gminny. Gospodarka po miastach nie lepsza. Mimo to ani w Krakowie ani we Lwowie nie dopuszczają ludności pracującej do rządów.

I w obec tego rodzaju stosunków zarzucają nam klerykali, że niszczymy własność prywatną. O wiele lepiej robią to panowie, zajmujący „zaszczytne“ miejsca w administracyi kraju. Gospodarka pańska runęłaby dawno, gdyby nie ta czarna gromada, która dzisiaj jeszcze ośmiela się prawić kazania ludowi, zamiast zwrócić się do magnatów i patronów złodziei, ażeby ci sobie popiołem głowy przysypywali. Zamiast tego klerykali mącą wodę i ogłupiają lud, dopuszczając się w ten sposób zbrodni na biedakach. Chcą chyba, aby lud dobrowolnie, z uśmiechem na ustach konał z głodu. Gdyby księża doprawdy wykonywali śluby ubóstwa, poszliby razem z nami, z socyalną demokracyą, która jest jękiem uciemiężonego ludu. Jezuickie stowarzyszenia żyją z jałmużny pańskiej, z żebraniny, której uczciwi robotnicy się wstydzą. — Pod koniec stawia mowca następującą rezolucyę:

„Stronnictwo rządzące doprowadziło kraj do ostatecznej nędzy i ruiny. U góry zgnilizna moralna i okradanie bezecne funduszów krajowych łączy się z hojnem szafowaniem pieniędzy podatkowych na potrzeby jednej tylko klasy.

Rozstrój ekonomicznych stosunków kraju grozi upadkiem drobnego przemysłu i handlu oraz wyrzuca na bruk coraz to większe ilości robotników wszelkich zajęć.

Licznym kołom ludności pozostaje wobec tego do wyboru: ucieczka z ojczyzny lub śmierć.

Ci jednak, pod których rządami te straszne cierpienia na lud spadają, trzymają się dalej u władzy, oszańcowani swymi przywilejami szlacheckimi w życiu politycznem kraju.

Wobec tego pierwszym warunkiem podźwignięcia kraju z upadku i zabrania się do reform, jest: usunięcie zbrukanej kasty i ich najemników świeckich i duchownych od wpływu na życie publiczne.

Do tego celu zaś doprowadzi lud powszechne i równe głosowanie w państwie, kraju i gminie.

Pod jego hasłem pracując, wołamy:

Precz z korupcyą szlacheckiej kliki!

Precz z rządami uherbowanych złodziei!

Niech żyje opozycya ludowa! Niech żyje socyalna demokracya!“

Burzliwe oklaski towarzyszyły całej mowie tow. Daszyńskiego, a pod koniec mowy doszły do kulminacyjnego punktu.

Z powodu spóźnionej pory musiał odpaść referat tow. K u r o w s k i e g o o organizacyi zawodowej. Tow. K u r o w s k i wezwał tylko robotników malarskich, aby nie przyjmowali pracy u majstra malarskiego Szadka, który chciał wydalić z roboty 18 robotników za to, że się upominali o swoją tygodniową zapłatę.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie. Zwolna, wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ opuszczali zebranie ujeżdżalnię.

Na co Stańczykom potrzeba pojedynku...

Przed kilku tygodniami pojawiła się polityczna broszura p. Jerzego M o s z y ń s k i e g o*), która napsuła dużo krwi Stańczykom. Autor, zamożny szlachcic, zacięty klerykał i konserwatysta, zna naszych Stańczyków doskonale i prawie wyłącznie nimi się zajmuje. Oczywiście, że wszystko, co w kraju nie klerykalne i nie konserwatywne, to u p. Moszyńskiego „motłoch“ przeznaczony oddawna na ogień piekielny. Tak więc p. Moszyński pisze tylko o szlachcie stańczykowskiej. Z braku miejsca nie możemy obszerniejszych ustępów broszury tutaj przytoczyć; ograniczymy się jedynie do ustępu o p o j e d y n k u i o tem, n a c o o n n a s z e j s z l a c h c i e p o t r z e b n y.

Pojedynek nazywa autor „idyotyczną i wstrętną komedyą, kończącą się czasem ranami i śmiercią, a zawsze spodleniem całej moralnej i duchowej istoty człowieka, dla udowodnienia swojego h o n o r u, t. j. swojej b y d l ę c e j z a c i ę t o ś c i w z g l ę d e m i n n y c h s a m c ó w“.

„Dodać tu jeszcze trzeba, że na sto wypadków, z pewnością w 90-ciu, pojedynek nie dowodzi nawet innej odwagi zwierzęcej, jak tej, której doznaje zając lub dzika świnia, pędzona przez chmarę nagauiaczy na wymierzoną lufę myśliwego. Tymi zaganiaczami jest opinia świata, odmawiająca czci nieprzyjmującemu pojedynku. To też chęć okazania swojej odwagi nie może tu wchodzić w rachubę, bo tchórze do niej się nie kwapią, a dla odważnych, życie aż nadto daje do wypróbowania jej sposobności prawdziwie poważnych i uczciwych.

O cóż więc może chodzić tej sławnej opinii światowej, trzymającej się rękami i nogami pojedynkowego rozstrzygania spraw honorowych? Tej opinii świata nigdy o nic innego nie chodzi, jak o danie możności człowiekowi — który fałszował weksle, który maczał ręce w defraudacyach bankowych, który nie chcąc zwrócić posagu swojej żony, zgodził się na służenie za parawan jej rozpuście, który będąc rozpustnikiem nie wahał się swoich metres wprowadzać między żony i córki składników tegoż właśnie świata i jego opinii — iżby mógł z podniesioną głową chodzić i tańcować po jego salonach. Dla czego? Spytacie się naiwnie! A, czyż wy tego nie wiecie, że ten, co weksle fałszował... to koniec końcem wyborna partya dla panien szukających męża! On przecie odziedziczy kiedyś po ojcu bardzo ładny majątek, a oprócz tego wyborne ma stosunki i piękne nazwisko, może nawet tytuł hrabiowski!“

Dalej opisuje autor galeryę typów stańczykowskich, które wzbudzają wprost odrazę i moralne obrzydzenie i ciągnie dalej:

„Tak jest, potrzebnymi są wam pojedynki na to, aby mogli z podniesionem czołem chodzić między wami ludzie, którzy, chcąc w pełni utrzymać potęgę arystokratycznych majątków, n i e w a h a j ą s i ę n a d ś w i e ż ą m o g i ł ą s w o j e j m a t k i, b e z c z e ś c i ć j e j p a m i ę ć niecnemi procesami godzącemi w jej kobiecy honor.

Potrzebnymi są wam pojedynki, byście mogli radować się nad przywiązaniem do konserwatywnych klejnotów tych ludzi, którzy chcąc hrabiowskiej dochrapać się korony, nie wahają się zaręczać kijowskiemu jenerał-gubernatorowi, że między niższą służbą niema u nich ani jednego k a t o l i k a, a między wyższą trafiają się oni tylko dla tego, że trudno znaleść prawosławnych, ze stósownem uzdolnieniem.

Potrzebnymi są wam pojedynki, byście mogli spokojnie bić pokłony przed moralną wyższością i narodową powagą człowieka, który, mszcząc się na młodej pannie za to że miała nieszczęście nosić przez kilka miesięcy jego nazwisko, n a k r e ś l i ł w s t r ę t n ą j e j k a r y k a t u r ę i strzelał do niej z poza wspaniałego płotu swojej wszechświatowej sławy pociskami nikczemnej potwarzy.

Tak jest! potrzebnymi są wam, niezbędnymi są dla was pojedynki, bo wiemy przecież, że żądanie od ludzi, by wyzbywali się nieuczciwości, podłości, niemoralności i t. d. jest programem niewykonalnym, że jest ono bezużytecznem moralizowaniem. Łatwo więc staćby się mogło, że s a l o n y k o n s e r w a t y w n e, g d y b y w s t ę p d o n i c h o t w i e r a ł a u c z c i w o ś ć i p r a w o ś ć, a n i e p o j e d y n e k, z a c z ę ł y b y ś w i e c i ć p u s t k a m i, a panny pierwszych rodzin musiałyby chyba wszystkie wstąpić do Karmelitanek bosych. Bez porównania więc prostszą jest rzeczą powiedzieć tym wszystkim ludziom:

Wiemy doskonale, że jesteście podłymi nikczemnikami, złodziejami, zawadyakami i t. d., ale któżby uświetniał nasze bale i rauty, ktoby był aktorem naszych paradnych ślubów, gdybyśmy was wykluczyli z naszego towarzystwa?... Damy więc wam sposób, żebyście się stali doskonałymi w swoim rodzaju, a wówczas zyskacie zupełne prawo do trwałego naszego szacunku. Fałszowaliście weksle, służyliście za usłużny parawan waszym żonom, wprowadzaliście nierządnice między nasze córki i żony, deprawowaliście naszą młodzież, bezcześciliście pamięć i cześć waszych matek, spotwarzaliście wasze żony rozwiedzione; wszystko to razi nasz zmysł estetyczny, pewni bowiem jesteśmy, że sumienie wasze dygotało, gdyście kładli fałszywy podpis na wekslu, że sumienie wasze wyrzucało wam, gdyście protegowali miłostki waszych żon, gdyście metresy wasze posyłali między nasze żony i córki, gdyście siali zgorszenie i rozpustę między naszymi synami, gdyście bezcześcili wasze matki i żony.

Chcecie, żebyśmy was cierpieli między sobą, to złóżcie nam dowód, że jesteście kompletnymi; że nie macie ani honoru, ani sumienia, że nie uznajecie ani Boga ani duszy, że niczem się nie różnicie od każdego innego bydlęcia, jak dwiema nogami i że gotowiście każdej chwili dla naszej przyjemności, śmiercią swoją stwierdzić, że nie wierzycie ani w Boga ani w nieśmiertelność duszy!“

Autor piętnuje dalej obłudną i kłamliwą politykę stańczyków i kończy ustęp następującym wspaniałym zwrotem.

„Gdyby nadal biedny ten naród zostawać miał pod przewodnictwem kłamców i faryzeuszów — to musiałby dla nas nastać ten czas straszliwy, w którym synowie wasi, albo padną od topora i cepów, albo też zostaną krupierami w Monte-Carlo i stróżami w domach rozpusty! a córki wasze będą królowały na deskach ogródkowych teatrzyków.“

Krytyka konserwatywna chciałaby p. Moszyńskiego przedstawić światu jako szczątkowy objaw niepoczytalnego mamuta. My jednak rozumiemy lepiej tego fanatycznego katolika; czujemy że o tych ludziach, których przez całe życie miał sposobność poznać doskonale, o tych wszystkich nawpół przegniłych typach stańczykowskich, człowiek ten m ó g ł i c h c i a ł napisać szczerą prawdę i te właśnie ustępy będą dla historyi naszego stańczykowstwa największą miały wartość.

*) „Stronnictwo konserwatywne wobec 35-cio milionowej gwarancyi narzuconej krajowi przez Sejm galicyjski“, napisał Jerzy Moszyński. Kraków 1899.

Jak wygląda strejk pod carskim rządem.

Przytaczamy bez żadnych zmian opis strejku w przędzalni Dietla, w Królestwie Polskiem.

„2 maja wieczorem zastrejkowała nocna zmiana fabryki, a zaraz potem 3 maja dzienna zmiana złożona prawie z samych kobiet. Strejkowało około 300 osób, przeważnie kobiety! pracują tylko sortjerzy i szpinerzy z andryerami. Strejkujący jeszcze 13 kwietnia wymówili wszyscy robotę, wrazie, jeżeli w przeciągu 14 dni nie będą mieli poprawione: mężczyźni od 90 kop. do 1 rs. (przedtem mieli 70—80 kop.), a kobiety żądają, aby za jednakową robotę z mężczyznami były jednakowo płatne (przedtem miały 30—45 kop.) Pan Dietel, okrzyczany filantrop i dobroczyńca robotników, nie zgodził się podwyższyć zarobków o jakieś 15—20 kop. dziennie, a więc uważa, że robotnik za 75 kop. dziennie potrafi porządnie utrzymać rodzinę, a biednej dziewczynie nie wstydzi się płacić 30 lub 40 kop. dziennie. Tak postępuje fabrykant, który z pracy swych robotników ma milionowe dochody, a zarazem uchodzi za największego dobrodzieja w zagłębiu Dąbrowskiem. Zamiast ustąpienia słusznym żądaniom robotników, Dietel sprowadził sobie całą chmarę policyi i żandarmów, którzy jedzą i śpią w fabryce i są płatni po 5 rubli dziennie. Jeszcze 2 maja wieczorem przyjechał do fabryki inspektor fabryczny z Sosnowca, lecz go Dietel tak uraczył. że jak wyszedł do robotników namawiać ich do roboty, to nie mógł porządnie ustać na nogach. Strejkujący nie chcieli wiele mówić z pijakiem, tylko powiedzieli, że nie ustąpią, póki nie będą mieli poprawione. 3 maja rano kazano kilku robotnicom od szpinerów, żeby robiły na cwermaszynach w miejsce strejkujących i dano im obiad w fabryce na koszt Dietla, lecz strejkujący dowiedzieli się o tem i następnego dnia rano skłonili perswazyą owe dziewczęta do porzucenia roboty. Wszelkie dalsze próby w tym kierunku także nie udały się naszym wyzyskiwaczom: Landauowi, Winklerowi i Grindlerowi.

3 maja przyjechał starszy inspektor fabryczny Setnicki z Piotrkowa i nakłaniał robotników i robotnice do porzucenia buntowniczych myśli i powrotu do pracy. „Najemnik rolny zarabia po 15 lub 20 kop. dziennie i jest mu dobrze. (Życzymy takiej dobroci panu Setnickiemu);

pan Dietel jest bardzo dobroczynny człowiek i powinniście u niego robić choćby za 50 kop., zawsze to lepiej, niż nic nie zarobić“. Tak potrafi przemawiać carski opiekun robotników! Lecz strejkujący nie dali się nabrać przekupionemu łapówką Setnickiemu i ani słyszeć nie chcieli o powrocie do pracy. Zjawienie się Danilczuka także nie zastraszyło strejkujących. 3 maja po południu naczelnik żandarmeryi z Częstochowy, Gorleńko złapał jednego ze strejkujących i chciał zaprowadzić go z żandarmem Szulcem i dwoma strażnikami do kantoru, lecz robotnicy obstąpili ich i nie pozwolili na to. Szulc chciał wydobyć szablę, lecz naczelnik przestraszony groźnemi spojrzeniami stchórzył, kazał Szulcowi szablę schować i puścił aresztowanych. 4 maja jeden ze strażników niespostrzeżenie zaciągnął znów jakiegoś strejkującego do fabryki, lecz kantor był jeszcze zamknięty i trzymał go tymczasowo na placu; inni strejkujący gdy się dowiedzieli o tem, taki szturm przypuścili do bramy, że strażnik musiał puścić złapanego bez żadnego protokółu.

Strejkujący robotnicy i robotnice postępowali zupełnie zgodnie nawet z carskiemi prawami: wymówili na 2 tygodnie naprzód robotę i zachowywali się zupełnie spokojnie, nie dając się sprowokować, policya zaś szukała wszelkiej sposobności, aby zastraszyć lub wyprowadzić z cierpliwości robotników, żeby mieć sposobność do puszczenia w ruch kozaków i strzelców. Tymczasem reszta pracujących u Dietla robotników nie stawiała żadnych żądań dla tego, aby ułatwić zwycięstwo strejkującym. Zarząd fabryki wywiesił rozporządzenie, że 5 maja od 6 rano fabryka zostaje zamkniętą. Szpinerzy i sortjerzy jeszcze przed 6 g. rano przyszli do fabryki, wyważyli podtrzymywane przez fijołów i strażników drzwi portyerni i wtargnęli na podwórze do fabryki; tu połączyli się z nocną partyą szpinerów i andryerów i powiedzieli Landauowi i Grindlerowi, że na maszynach strejkujących robotników pracować nie będą, tylko na swoich, a także, ażeby im zapłacono, za te dnie, w których fabryka stać będzie. W tym czasie andryerki, słysząc wzburzone głosy w obrębie fabryki, roztwarły siłą bramę, podtrzymywaną przez policyantów i stróży, lecz kiedy zobaczyły, że z robotnikami nic złego się nie dzieje, wróciły nazad na ulicę.

Landau i Gorleńko obiecali zapłatę za 5 i 6 maja, lecz robotnicy zażądali, ażeby sam Dietel potwierdził ich słowa, i dopiero po tem zapewnieniu spokojnie rozeszli się do domów.

W niedzielę 7 maja przyjechał Chrzanowski z Łodzi z 60 strażnikami zebranymi z Dąbrowy, Będzina i okolic. Rozpoczęły się masowe rewizye i aresztowania; w niedzielę w nocy odesłano do Będzina około 14; 8 maja w nocy znowu kilkunastu aresztowano. 9 maja o 5 rano przyjechała sotnia kozaków z ostrymi nabojami w karabinach, rozstawiono naokoło fabryki patrole w tych miejscach, gdzie zbierali się strejkujący. Policya, żandarmi i kozacy zapędzają robotników do roboty. Na podwórzu fabryki stoi około 200 strejkujących robotnic od 6 rano do 11; część szpinerów i szpinerek z obydwóch zmian, bojąc się teroru policyjnego, złamała solidarność i poszła robić na grymple, kammaszyny, zwermaszyny i t. d., jeden oddział za drugim puszczają częściowo w ruch. Danilczuk i Gorleńko ciągle uwijają się między strejkującymi. Około 11 rano, żandarm Tomaszewski, prowadząc za sobą kozaków, rozpędza gołą szablą strejkujących; była to jawna prowokacya; carskie stupajki czekali tylko sposobnej chwili, aby rzucić się na robotników i pokazać Dietlowi, że za zbudowane cerkwie i koszary potrafią przelać krew polskiego robotnika dla obrony jego zagranicznych kapitałów. Lecz na szczęście robotnicy i robotnice już byli zanadto sterroryzowani; około 30 aresztowanych świeżo w dzień zamknięto w poczekalni Dietla; nikt się nie oparł Tomaszewskiemu, stupajki carskie tryumfowały!...

Tymczasem nadjechał gubernator Piotrkowski Miller: dopytywał się robotników, kto ich namawiał do buntu i czy nie dostawali broszur socyalistycznych. Robotnicy odpowiedzieli mu, że ich nikt do strejku nie namawiał i że żądają tylko lepszych zarobków. Miller w bezczelny sposób okłamywał robotników: Powiedział im, że Dietel wszystkich nazad przyjmie do roboty; potem kiedy drugi raz przemawiał, powiedział, że Dietel strejkujących do pracy przyjąć nie może, dlatego, że fabryka pójdzie tylko na jedną zmianę (tego samego dnia puszczono już na noc niektóre maszyny). Strejkujący żądali, aby puszczono aresztowanych robotników, — Miller odpowiedział, że aresztowani będą wolni na drugi dzień. Tymczasem o $4^1/_2$ napakowano cały wagon aresztowanymi i odesłano ich do Będzina. Ogółem aresztowano około 80 osób.

10 maja cała fabryka w ruchu: choć sporo maszyn stoi nieczynnych z powodu braku robotników. Aresztowania trwają w dalszym ciągu... 5 robotników znów odesłano do Będzina.

Strejk upadł. Ogólne silne rozgoryczenie panuje we wszystkich fabrykach Sielca, Dąbrowy, Sosnowca... Głucha wściekłość ogarnia robotników, dowiadujących się o gwałtach carskich opryszków!...

11 maja. Około 150 robotników i tyleż robotnic ma być wyrzuconych z pracy i odesłanych do miejsca urodzenia. Aresztowanych mają podobno odesłać do Piotrkowa. W Będzinie siedzą ci biedacy w brudzie, zaduchu, robactwie!..,

Strejk w przędzalni Dietla przekonał zupełnie wyraźnie każdego robotnika o tem, że dokąd nad nami polskimi robotnikami będą panować samowładnie carscy czynownicy, — dotąd nie możemy myśleć o wydobyciu się z nędzy, ciemnoty i upodlenia. Strejkujący u Dietla zachowywali się tak, że nawet podług praw carskich nie można im nic zarzucić: wymówili robotę na 2 tygodnie naprzód... maszyn ani budynków nie niszczyli.., nie urządzali żadnych bójek ani awantur, a nawet nie potrzebowali siłą ani groźbami wstrzymywać innych od pracy Jednakże czynownicy carscy użyli wszystkich środków, aby zmusić robotników do pracy. Rząd nam siłą zgina kark w jarzmo kapitalistyczne!.., Naszym obowiązkiem jest, użyć wszystkich sił i środków, aby odpierać podobne gwałty... My musimy sobie zdobyć swobodę walki o lepszy byt!... Musimy wywalczyć demokratyczną Polskę choćby za cenę największych ofiar!...“

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przemyśl. (Demonstracya antyklerykalna.) W odpowiedzi na kłamstwa jezuickie odbyło się w niedzielę 28 maja zgromadzenie ludowe pod gołem niebem w „Ogrodzie centralnym“ z porządkiem dziennym: „Socyalna demokracya a klerykali.“ Na zgromadzenie przybyło z górą 3000 robotników i włościan. Pierwszy mowca, tow. poseł Kozakiewicz wykazał na podstawie faktów historycznych że kler wojujący trzymał zawsze stronę panujących i stawał po stronie wyzyskiwaczy, choćby oni byli protestantami lub żydami, a wyzyskiwani dobrymi katolikami. Rozwój ruchu robotniczego wprawia w wściekłość jezuitów. Prędzej sobie zęby połamią, nim zniszczą organizacyę robotniczą. Mowę tow. Kozakiewicza przyjęto burzliwymi oklaskami. — Następnie przemawiali: tow. Wityk po rusku i tow. Witołd Reger. Obaj mowcy chłostali niemiłosiernie robotę jezuicką, używającą takich zbrodniarzy jak Jaśkiewicza, Hacusia i innych do agitacyi przeciw robotnikom.

Wśród grzmiących oklasków przyjęto rezolucyę potępiającą ruch klerykalny. Mimo wezwania i zaręczenia wolności słowa nie zabrał głosu żaden z przeciwników.

Przemyśl. W piątek 26 maja odbyło się staraniem stow. zawodowego robotników drzewnych, zgromadzenie ludowe w sali magistratu, z porządkiem obrad: 1.) 10 godzinny dzień roboczy. 2. Zniesienie pracy akordowej. 3. Ustanowienie minimum płacy. 4. Wnioski. Na zgromadzenie przybyło około 300 robotników. O godzinie 7 wieczorem zagaił zgromadzenie tow. Edward Krusberski, wyrażając ubolewanie, że pomimo zaproszenia, z wyjątkiem kilku, nie przybyli pracodawcy, aby wspólnie obradować i na drodze obopólnych ustępstw załatwić tak ważne sprawy. Przewodniczącym wybrano tow. Krusberskiego, sekretarzowali tow. Jan Szubiński i Maryan Branowitzer, do porządku dziennego przemawiali tow. Marcin Dziuba, Jan Szubiński, Michał Chopkiewicz, Jan Bankiewicz, Józef Schiffler, Witołd Reger, Kazimierz Mokłowski i Szymon Wityk. Mowcy wykazywali konieczność zaprowadzenia na razie 10-cio godzinnego dnia pracy, zniesienia pracy akordowej, demoralizującej robotnika i wyniszczającej jego siły, ustanowienia minimum płacy i zaprowadzenia zdrowotnych warunków, po dotychczasowych ciemnych i wilgotnych warstatach. Niestawienie się i niebranie udziału w obradach ze strony pracodawców napiętnowali mowcy jako zanik zrozumienia własnego interesu, który domaga się obecnie, aby majster z czeladnikiem, szedł przynajmniej o tyle w zgodzie, aby wspólnie zwalczać wroga swojego, w partyi szlachecko-konserwatywnej, broniącej w sejmie i w parlamencie interesów wielkich posiadaczy ziemskich, ze szkodą przemysłu i handlu krajowego, a tem samem ze szkodą mieszczaństwa.

Zgromadzenie wśród żywego zainteresowania trwało do godziny 10 wieczór i uchwaliło następujące wnioski:

1. Postanawia się wszelkiemi siłami dążyć do zaprowadzenia 10-ciogodzinnego dnia roboczego, do zniesienia robót akordowych, a jako najskuteczniejszy środek walki uważa się stowarzyszenie zawodowe, do wzmocnienia którego obowiązanym jest każdy robotnik.

2. Wzywa się przełożeństwo korporacyi budowlanej, aby nadwyżkę 1 złr., ściąganą od szeregu lat od wypisańców na rzecz gospody dla pozbawionych pracy, oddano stowarzyszeniu zawodowemu robotników drzewnych w Przemyślu, które wspiera poszukujących pracy i przejezdnych towarzyszy z zawodu wyrobów drzewnych.

3. Uchwały te należy najdalej do dni 14 przesłać na ręce przewodniczącego korporacyi budowlanej w Przemyślu, p. Ferdynanda Majerskiego z tem, aby je przedłożył pracodawcom stolarskim.

Staraniem nowo założonej ruskiej partyi socyalno-demokratycznej, otworzone zostanie niebawem w Przemyślu stowarzyszenie kształcące dla robotników ruskich, na wzór „Siły“, nadto także stow. polityczne, tak jak „Proletaryat“.

Borysław. Organizacya robotnicza w Borysławiu stanęła już tak silnie, że może stawić czoło tak wielkim jak i małym producentom, chcącym wypaczyć ruch robotniczy i nagiąć do swoich celów. Z jednej i z drugiej strony rzucono się do oszczerstw; drobni producenci rozgłosili, że socyalistów przekupił Länderbank; — laenderbankowcy zaś sprowadzili sobie aż z Tarnopola Jezuitów dla stłumienia socyalizmu, a nadto zamówili 40 karabinów systemu Werndla, — dla obrony przed rewolucyą socyalistyczną, która ma wybuchnąć, jak się dowiedzieli, za parę dni... Smutnem jest, że nawet taki „Kurjer lwowski“ pomieszcza skwapliwie oszczerstwa przeciw socyalnym demokratom.

O zajściu z jezuitą Cozelem w kościele piszemy w kronice. W odpowiedzi na łgarstwa jezuickie odbyło się w parę dni później zebranie, na które przybyło mnóstwo robotników. Porządek dzienny brzmiał: religia a socyalizm. Przemawiali: tow. Czaki, Gacał, Lasocki. Jezuita Cozel otrzymał, wśród oklasków zgromadzonych, zasłużoną odprawę.

Manifestacya tkaczy w Bielsku. Dnia 30. maja b. r. odbyło się w Bielsku wielkie ludowe zgromadzenie, przy udziale około 10.000 robotników. Przemawiano równocześnie z dwóch trybun, po polsku i po niemiecku. Porządek dzienny obejmował 1) 10 ciogodzinny dzień pracy, 2) strejk tkaczy w Bernie. Po niemiecku referowali tow. Hieronim Schlossnikel z Berna i tow. Hoinkes z Bielska. Po polsku tow. Dr. Józef Drobner z Krakowa i tow. poseł Cingr z Cieszyna. W zgromadzeniu panował niebywały zapał, mówców oklaskiwano co chwila. W dyskusyi nad referatami mówili adw. Dr. B. Gross z Białej i tow. Wiktor Ulrich z Bielska. Uchwalono popierać strejkujących w Bernie tkaczy, w Bielsku zaś nie dać się prowokować fabrykantom, lecz nie przyjmować do pracy berneńskich materyałów.

Towarzysze! Pamiętajcie o tkaczach, strejkujących w Bernie!

KRONIKA.

Hr. Andrzej Potocki, przyszły domniemany marszałek kraju jest wdzięcznym służbodawcą. Wielu z pomiędzy zatrudnionych w jego dworze ludzi, całe życie spędziło na usługach jaśnie wielmożnego pana, między innymi niejaki Mierek 25 lat, a Dróżdż pełnych lat 38. W zamian za to wdowy tych ludzi cierpią głód z kilkorgiem drobnych dzieci i nie otrzymują od hr. Potockiego żadnego zasiłku.

Do p. Eminowicza, naczelnika straży ogniowej w Krakowie, wnosimy imieniem wszystkich uczciwych ludzi następującą interpelacyę: p. Jerzy Moszyński czyni p. Eminowiczowi w dziele swem pt. „Stronnictwo konserwatywne wobec 35 milionowej gwarancyi itd.“ na stronnicy 41 zarzuty, których człowiek uczciwy płazem puścić nie powinien. P. Jerzy Moszynski nie dał dotychczas powodu do powątpiewania o swej osobistej nieskazitelności, tem bardziej więc powinien p. Eminowicz oczyścić się z podniesionych przezeń zarzutów.

Wzywamy więc p. Eminowicza do uczynienia tego, jeżeli nie chce, by wszyscy uczciwi ludzie wyrobili sobie o nim niedwuznaczną opinię.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! Wobec tego, że nasi klerykali i pobożni szubrawcy udają teraz wielkich zwolenników spoczynku niedzielnego, wzywamy robotników wszystkich zawodów, ażeby od tych wszystkich świętoszków, którzy zawracają pobożnie oczyma, a wyzyskują swych robotników w bezwstydny sposób, żądali jak najenergiczniej zupełnego spoczynku niedzielnego. Będzie to najlepszą odpowiedzią dla tych panów. Skoro umieją tak pięknie urządzać procesye i śpiewać „Serdeczna matko“, to niech dadzą swym ludziom spoczynek niedzielny!

Towarzysze! Bierzcie bez litości za słowo tych faryzeuszy! Demaskujcie na każdym kroku tych klerykalnych oszustów!

Nie cudzołóż! Gazety śląskie donoszą: w miejscowości Steinau w powiecie Frysztackim na Śląsku uciekł dnia 25 maja tamtejszy proboszcz Gałuszka, obwiniony o zbrodnię przeciw obyczajności, popełnioną na 10 i 12-letnich dziewczątkach, uczęszczających do szkoły. Wielebny ks. Gałuszka uciekł do Ameryki.

Ks. Gałuszka zarzucał także zapewne w swoich kazaniach socyalistom, że chcą „wspólności żon“.

Ukarani świętoszkowie. W Neapolu została jedna z zakonnic ukarana za stręczenie młodych dziewcząt do nierządu. W Monachium zaś zasądzono przed dwoma tygodniami kościelnego Kaspra Pfloederla na pięć lat kryminału za to, że w spółce z dwoma podobnymi sobie łotrami dopuszczał się w kościele i zakrystyi nieobyczajnych czynów na blisko 80 dziewczętach. Spólnicy dostali po 8 i 4 miesiące więzienia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **„Krytyki“** numer trzeci, czerwcowy wyszedł już z druku i zawiera treść następującą: O sejmie i kraju, Fr. Winkowski. — Ruch robotniczy w zagłębiu dąbrowieckiem, St. Os . . . arz. — Proletaryzacya Galicyi, Wilhelm Feldmann. — Rewizya zasad socyalizmu, Res. — Sonet, Zdzisław Dębicki. — Ludwik Büchner, Dr. Maryan Massonius. — Z cyklu „Karma“, Filip Eisenberg. — Młoda Polska. III. Wacław Sieroszewski. Jan Sten. — Luźne kartki: Z krakowskiego bruku, Sotwaros. Miraże dla głodnych i łaknących. Ż. — Niedowiarek (nowela) Wł. Orkan.

Krytyka rozwija się coraz to piękniej i staje się z każdym numerem bardziej interesującą. Spis nazwizk współpracowników rozszerza się też znacznie. Wobec bliskiego upadku „Życia“ będzie ona wkrótce jedynem literackiem pismem w kraju.

Oby tylko nie popadła w części poetyckiej w bezmyślne gdakanie czułych rymopisów, którzy plotą jak na mękach. Niepotrzebnie też podano wierszyki p. Eisenberga; który np. pyta dziewczynę o jej „duszę“ w najbardziej niestosownych sytuacyach.

Takie „kwietne pęki pieśni“ (!) jakie ma dla swoich wymarzonych bogdanek p. Eisenberg, nie należą stanowczo do „Krytyki“. Na to są albumy młodych panienek.

Rachunki partyjue.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Abituryent 1·—, Misiołek za 1 maja 3·—, Modlnica Radwanek —·20, Kapidełko —·5, Budowlani —·22, Stolarze —·59, od Schönguta—·90, z puszki — 34, tow. tow. Rozenrauch 1·60.

Z drukarń: Anczyca 2 22, Czasu 1·80, Koziańskiego 2·45, Korneckiego 1 13, Związkowa 2·35, Narodowa 1·05. — Razem 18·90, poprzednio wykazano 27·65, ogólna suma 46·55.

Odpowiedzi redakcyi.

Tow. N. Sącz. Spóźnione.

Wszystkim towarzyszom korespondentom. Wobec święta jutrzejszego, numer wychodzi o dzień wcześniej, dlatego skrócono lub odrzucono spóźnione rzeczy.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.